

Marek Grzeskiewicz:
**Wyglądanie
GŁASNOŚCI**
str. 4

**SZAJNA
w BWA**
str. 5-6



**Na stare
lata**
str. 5



Obradowała Rada Państwa

19 bm. odbyło się w Belwederze posiedzenie Rady Państwa. Rozpatrzono informacje o działalności rad społeczno-gospodarczych przy WRN i ich wpływie na decyzje WRN oraz na rozwój inicjatyw lokalnych.

Rady społeczno-gospodarcze działają od ponad roku we wszystkich województwach. Łącznie reprezentowane są w nich samorządy pracownicze, a także organizacje społeczne i środowiska naukowe. W pracach rad społeczno-gospodarczych dominowała problematyka planowania obejmująca m.in. opiniowanie założeń i projektów planów i budżetów wojewódzkich oraz planów zagospodarowania przestrzennego.

ciąg dalszy na str. 2

Zb. Messner w Jugosławii

Na zaproszenie przewodniczącego Związku Radzieckiego Wykonawczej (Związku) Branko Mikulicia, w czwartek przybył do Jugosławii z trzydniową oficjalną, przyjacielską wizytą przez Rząd Ministrów Zbigniew Messner z małżonką. W uroczystym powitaniu na lotnisku belgradzkim wziął udział premier Branko Mikulic z małżonką, (PAP)

Plenum KW PZPR w Suwałkach

Wczoraj w Suwałkach odbyło się posiedzenie KW PZPR poświęcone omówieniu dotychczasowego przebiegu kampanii wyborczej do rad narodowych. Zapoznano się także z wnioskami i postulatami zgłoszonymi przez wyborców.

Plenum KW — w tajnym głosowaniu — spośród członków PZPR zgłoszonych jako kandydatów na radnych WRN, wyłoniło listę osób, które zostaną zarekomendowane Wojewódzkiemu Kolegium Wyborczemu. Członkowie KW PZPR przyjęli do akceptacji tej listy kandydatów do WRN.

Przed wyborami

Jak już informowaliśmy, w dniu 17 maja — zgodnie z ustaleniami Ogólnokrajowego Kolegium Wyborczego — zakończyły się obywatelskie zebrania konsultacyjne, na których poddano ocenie kandydatów na kandydatów na radnych. Zebrania te, organizowane przez PRON, odbywały się w miejskich osiedlach mieszkaniowych, w sołectwach, w zakładach pracy i instytucjach.

Był to ważny etap kampanii przed czerwcowymi wyborami do rad narodowych. Po raz pierwszy bowiem wyborcy

ciąg dalszy na str. 2

MAGAZYN

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!



Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 117 (11 417)

Białystok—Łomża—Suwałki, piątek, 20 V 1988 r.

Nakład 225.800

Cena 30 zł

Wsparcie rolniczej aktywności

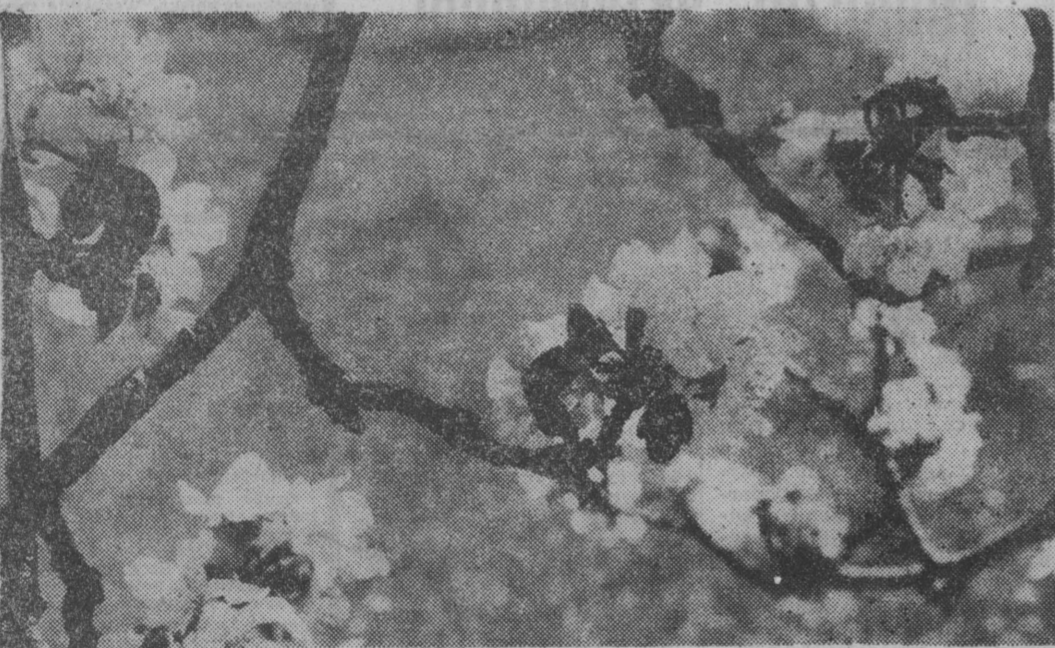
RELACJA WŁASNA

Od wręczenia odznak „Za zasługi dla woj. łomżyńskiego” i listów gratulacyjnych Egzekutywy KW kilkunastu wyróżniającym się w podejmowaniu i realizacji czynów społecznych mieszkańcom wsi, rozpoczęły się wczorajsze (19 bm.) obrady plenarne KW PZPR w Łomży, których tematem była ocena realizacji uchwał V Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR w zakresie rolnictwa i gospodarki żywnościowej z uwzględnieniem społecznej aktywności wsi.

Obradom przewodniczył I sekretarz KW — Mieczysław Czerniawski. Obok grupy zaproszonych rolników, wziął w nich udział kierownik Wy-

działu Rolnego KC — Kazimierz Grzesiak. W dyskusji jako pierwszy zabrał głos sekretarz KW — Jan Jamiołkowski, który —

ciąg dalszy na str. 2



Tragiczna katastrofa kolejowa w Pile

19 bm. w godzinach porannych na stacji kolejowej w Pile doszło do katastrofy transportu wojskowego. Jak wynika ze wstępnych ustaleń, prawdopodobną przyczyną było rozzerwanie się składu po-

ciągu na rozjeździe kolejowym. W wypadku zginęło 10 żołnierzy, w tym trzech zawodowców. 16 rannych żołnierzy otoczono troskliwą opieką w

ciąg dalszy na str. 2



**Niech
no tylko
zakwitną
jabłonie**

CAF — Adam Hawalej

Jutro w „Gazecie”

* W Łomży tworzy się Filia WSP, podczas gdy o wiele bardziej przydałoby się Liceum Pedagogiczne. Dlaczego nie można wprowadzić telefonicznej rejestracji pacjentów do lekarzy? Jakże potrzebna jest droga z Miastkowa, przez Łuby Kurki i Kieriany do Leopoldowa, oto niektóre tylko problemy, nad którymi w minionej kadencji zastanawiała się radna WRN w Łomży — Jadwiga Kwiatkowska.

NIEMOŻNOŚĆ JEST JAK FORTECA

* Czy mając tak wspaniałe jeziora pod hakiem, mieszkańcy Augustowa chcą wyjechać do ośrodków gdzieś nad morze czy inne akweny? Załoga Zakładów Obuwia nie chce.

NA WCZASY? TYLKO ZA DOPLATĄ

* Wczesne wykrycie wady słuchu jest bardzo istotne dla dalszego rozwoju dziecka. Pozwała na prawidłową rehabilitację a nawet leczenie — mówi kierowniczka Poradni Rehabilitacyjnej w Białymstoku, lek. Elżbieta Tarasiewicz.

**WCZESNE ROZPOZNANIE
— SKUTECZNIEJSZA REHABILITACJA**

ZA TYDZIEŃ W MAGAZYNIE

❖ Aniela Łabanow: **MATKA** ❖ Dionizy Sidorski: **O SEKSIE NA PROWINCJI** ❖ Hanna Przygoda: **BYLE WYTRZYMAĆ DO RANA** ❖ **HYDE PARK** — Wolność Tomku

U sąsiadów zza miedzy



Głodno z lotu ptaka

Fot. A. Piererhod

TEATR W FILHA MONII

SYNDROM SUBLIMACJI

Tak się złożyło, że „Rzeźnię” Sławomira Mrożka „sprawdził” najpierw działacz kultury (premiera miała bowiem miejsce w dniu ich świąt), a zaraz potem pracownicy Fabryki Przyrządów i Uchwytów, gdyż dla nich właśnie dedykowany był ów spektakl w ramach tzw. „Wiecej niż premiery”. Rzecz się zatem odbyła z pełnym taktu wyrażaniem oraz przekonaniem, iż wspomniany działacz lepiej niż ktokolwiek inny znał dylematy wysublimowanego artysty, zaś pracownicy wielkiego przemysłu, być może z refleksją, przyjmują służbę, podteksty, a zwłaszcza przesłanie dramatu.

Co by było jednak, gdyby na premierę „Rzeźni” zamiast FPIU zaproszono np. załogę zakładów... (no, mniej-
sza z tym jakich?)

Jeśli zechcesz, Drogi Widzu, obejrzyć „Rzeźnię” nie kieruj swoich kroków na Planty, do budynku Teatru Dramatycznego im. A. Węgierki. Tam grają „Bal Manekinów” i „Dom kobiet”. Na Mroźka udaj się w stronę Zwierzyńca, do Państwowej Filharmonii. Tak, bowiem spektakl przygotowało wspólnymi siłami, tzn. artystów teatru i filharmonii.

Reżyseria zajęła się debiutant na scenie dramatycznej (choć ze stażem w Teatrze Lalek) Wojciech Szlachowski pod służną artystyczną opieką Andrzeja Jakimca. Sumiennie musiał strzec starszy kolega wszystkich reguł gry, czujnie doglądał przedstawienia po to, by pewną ręką określić jego młodości w końcu kształt i wyraz. Czy debiutant zaakceptował w pełni pomysły inscenizacyjne, zastosował się z pokorą do uwag i wskazówek, podporządkował sugestiom i radom bez zmuszenia oka — pozostanie tajemnicą teatralnej kuchni. Tak czy owak niemal dwugodzinne przedstawienie na

skrzypce i flet (a także altówkę, wiolonczelę, kontrabas, klarnet i fagot) oraz głosy aktorskie pozostało w zgodzie z intencjami autora, choć pominięto te partie tekstu, które nie pasowały twórcy do całościowej kompozycji.

Spektakl jest zarazem surowy i realistyczny. W warunkach filharmonii scenograf (Ryszard Kuzyński) zastosował maksymalne uproszczenia. Rekwizyty są autentyczne i trafnie dobrane, umieszczone na scenie, która nie jest zbyt natrętnie zabudowana. Słowem dyskretnie i wymownie. Złuszcza w drugiej części, gdy zapadła „wchłania” wieniec laurów i kosze kwiatów złożone w hołdzie świeżo upeczętnionemu wirtuozowi, a wynosi „kompozycję” złożoną z kulawego fortepianu, harfy z przewieszonym fartuchem zwińnika i pniami do uboju zwierząt. „Zaczynamy od Mozarta” — mówi prawdziwy dyrygent (Zbigniew Zająk) do prawdziwej orkiestry. Można rzec, że to muzyka właśnie, zanim padną pierwsze Mrozkowe kwestie, czynią atmosferę spektaklu. Grają siebie samych, a więc takich, jakimi są na codziennych próbach; trochę roztargnionych,

ciąg dalszy na str. 3

Academia

w Białymstoku

Święto polskiej WS.

INFORMACJA WŁASNA

ŚWIĘTO LUDOWE w tym roku polska wieś obchodzić będzie 22 maja. Jest to dzień szczególny nie tylko dla chłopów, ale również dla tych, którzy w przeszłości byli związani z wieśmi, z ich tradycjami, z ich emocjonalną, rodzinną. Swoje uznanie dla ciężkiej i odpowiedzialnej pracy rolnika wyrażają też w tym czasie mieszkańcy miast. Tworzymy przecież nierozłączną całość, wzajemnie się uzupełniamy.

Przed wojewódzkimi uroczystościami Święta Ludowe, które w najbliższą niedzielę odbędą się w Hajnowce, przedstawiciele społeczeństwa Białegostoku spotkali się na akademii w Państwowej Filharmonii. Ryszard Niewiński, przewodniczący Kolegium Wyborczego WK SD Eugeniusz Kulakowski, wojewoda Mariana Gale, przedstawiciele WRN, PRON, organizacji młodzieżowych.

W okolicznościowym referacie R. Niewiński przypomniał ponad 90-letnią tradycję

ciąg dalszy na str. 2

pogoda

Dziś — zachmurzenie umiarkowane, okresami usłonecznione, duży, miejscami słaby, przelotny opad deszczu. Temperatura maksymalna 16-19 st. C, minimalna 3-8 st. C. Wiatr słaby, północny i wschodni.
JUTRO — pogoda i temperatura bez większych zmian. DZIS — miętny — Bazylię i Bernardynę.
JUTRO — Tymoteusza i Wiktora. (skc)

LATA WIELKIEGO CIACHANIA

Słyszyc o inwestycjach przeciętny obywatel gotów jest wtłoczyć to pojęcie z powrotem do słownika ekonomicznego ze zdumieniem, że w jakimś stopniu może go ono dotyczyć. Kojarzy sobie zaraz las kominów, dżunglę maszyn i technikę o tyle abstrakcyjną, że nie mieszczącą się w portfelu i nie dającą się skonsumować.

Takie reakcje wcale nie są odosobnione, choć trudno je wytłumaczyć. Wszak od potencjału inwestycyjnego zależy nasze przyszłe możliwości wytwórcze, nowoczesność, jakość, trwałość wyrobów, a więc oferta rynkowa i eksportowa. Na te zaś nikt już chyba nie jest obojętny.

Budowa najistotniejszych z punktu widzenia gospodarki narodowej obiektów, finansowana jest bądź zasłaniana z przeznaczonych na akumulację części dochodu narodowego, który nie jest kasą bez dna (niechże mi fachowcy wybaczają ten uproszczony wywód).

Czerpanie z dochodu narodowego wymaga zachowania rozsądnych proporcji między funduszem na spójność i na inwestycje. Innymi słowy: jeśli za dużo „przejemy” i za mało zbudujemy, to w przyszłości nie będziemy mieli gdzie wytwarzać. Każde zachłanie tych relacji grozi przykrymi konsekwencjami. Trzeba bowiem pamiętać, że inwestowanie

jest procesem ciągłym, długotrwałym i chłonącym gotówkę jak gąbka. Nasz dochód narodowy od dawna charakteryzuje się chronicznymi suchotami, przemysł jest niedoinwestowany, a konsumpcja nie za obfita. Chcielibyśmy więc skromny grosz wydać i tu, i tam, i nigdzie nie ma go w miarę. Gdy planistyczne zapędy zdominuje tendencja konsumpcyjna, miewamy przejściowo pełniejsze żołądki, ale w perspektywie widmo krachu rynkowego i społecznych niepokojów. Gdy zaś chcemy podkreślić tempo inwestowania, niezadowolone narasta szybciej, bo trzeba natychmiast zwiększać pаса. Najogólniej biorąc — takie było właśnie podłoże poważniejszych zakrętów naszej gospodarczej historii. Wciąż nam się marzy wysoki poziom życia, choć dziś jeszcze jest w tym więcej fantazji, niż realizm.

ciąg dalszy na str. 3

Ciąg dalszy ze str. 3

spółow centralnych, nasze lokalne propozycje cięć okazały się zbyt skromne. Zbiera jednak argumenty i szkuje się do rozstrzygnięcia batalii. Nie ludy się, że „teren” będzie miał w niej wiele do powiedzenia, zwłaszcza, że przetrawił próbę czasu system wejść i podejść.

PRZYKŁAD: zespoły działające w makroregionie północno-wschodnim musiały przyjąć do przeglądu wszystkie inwestycje wartości co najmniej 15 mln zł. W innych częściach kraju kryteria te były znacznie liberalniejsze. Tu i ówdzie brano pod lupę tylko te budowy, których koszt przekraczał 50 mln zł. Podział na równych i równiejszych okazał się niezniszczalny.

Trudno założyć a priori, że stare mechanizmy środowiskowego zagarniania do siebie i targowania preferencji przestaną nagle funkcjonować i wszyscy nauczymy się z dnia na dzień myśleć nadzadnymi kategoriami gospodarki narodowej. Może więc choć w planach terenowych ujmujących mniejsze inwestycje lokalne udaje się przełamać stare schematy rozumowania, pozostawiając wojewodom większą swobodę manewru? Skądże!

WE WRZESNIU 1980 roku nastąpił co prawda w inwestycyjnym zarządzaniu historyczny przełom. Dano władzom wojewódzkim większe uprawnienia i... zabrano trzecią część pieniędzy. Niechby sobie te władze zakosztowały przyjemności dzielenia tego, czego akurat nie ma.

Pełną (teoretycznie) swobodę pozostawiono w zakresie inwestycji komunalnych o wartości do stu milionów zł. Dzięki temu można było ulokować w planie niektóre obiekty.

„ULOKOWAĆ W PLANIE” nie znaczy, oczywiście, wybudować, plan służy bowiem także do dokonywania cięć. Wszak inwestycji pilnych i superpilnych mamy pod dostatkiem. Wspomnę o oświacie, budownictwie dla służby zdrowia, ciepłownictwie. Na wszystkich z tych, które są kontynuowane, pozostaje suma raptem 2,5 miliarda. Co zostawić, a z czego zrezygnować?

— Aż się prosi — mówi Leopold Rybakiewicz, który przewodniczył zespołowi do spraw przeglądu — zatrzymamy białostockie oczyszczalnie. Jest najmniej zaawansowana, a najkosztowniejsza, najbardziej pracochłonna. Ale przecież jest niezbędna, spójna, od z górą trzydziestu lat obcywana.

Sukcesywnie wpływały kolejne pisma z uzasadnieniem potrzeb. Zastępca dyrektora Rejonowej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wilejskich przypomina kilka priory-

tytetów o łącznej wartości kosztorysowej prawie 70 mln zł. Najważniejszą okazuje się magistrala wodociągowa łącząca Pietrasze z rejonem „Agnelli”. W związku z modernizacją stacji wodociągowej na Pietraszach, nastąpi wzrost wydajności z 33 tys. metrów sześciennych wody na dobę do 73 tys. W pełni uzasadnia to celowość i konieczność budowy magistrali wodociągowej. W przypadku jej zaniechania przestanie zwiększonej masy wody do miasta nie będzie możliwe...

NIE MA NA TO ŚRODKÓW, ale decyzję trzeba podjąć, wydobycie spod ziemi te miliony. Tak jest ze wszystkim. A co zespół na to główkowania szefa?

Zespół nie zawsze kieruje się zimną kalkulacją, rachunkiem ekonomicznym. Czy dyrektor Wojewódzkiego Zjednoczenia Przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej przyjdzie na zebranie i powie: rozumiem trudności, dostrzegam przeszkody, rezygnuję?

Trudno dziwić się, że dyrektorzy nie czują hierarchii potrzeb społecznych. Nie są przecież niezależni. Co powie swoim załogom? — Za nie potrafili bronić swych racji?

Praca nad planem terenowym wygląda więc teraz tak, że inwestycje się nie wprowadza, lecz thin. Zapowiadane zwiększenie uprawnień władz terenowych przypomina w tej dziedzinie stawianie ich reprezentantów pod ścianą ze związanymi rękami w charakterze chłopców do bicia. Najwyższym autorytetem w tej dziedzinie pozostaje zespół główny przeglądu inwestycji kontynuowanych.

TRZYNASTOSTRONICOWE „WYTYCZNE” na których się opiera zapewnienia o wnioskach analiz, kompleksowości ocen, trafności decyzji.

Pierwsze wnioski z „opracowań nadesłanych do zaopiniowania w województwie każą natychmiast zwątpić w powyższe deklaracje. Oto niektóre inwestycje wskazane do wstrzymania w tym dokumencie: białostocki hotel „Orbis”, który zanim przyjmie gości obróci się w ruinę, białostockie ZETO, Instytut Budownictwa Ładowego Politechniki i Wydział Mechaniczny tejże uczelni, obiekty towarzyszące wytwórni OWT-75 — koncepcja witana niedawno z aplauzem

Komisja Rozwoju Makroregionu Północno-Wschodniego znalazła się znów w sytuacji podbramkowej. Jej członkowie wiedzą, iż ich głos mieć będzie i tylko symboliczne znaczenie. Wicewojewoda i w to nie wierzy, choć postanawia walczyć o Politechnikę: „Wiem, że jeśli obiekty te wypadną z planu, to już do niego nie wrócą nawet w najbliższych piętnastu latach”. Tu zaś nie chodzi o dywany czy meble, a o kadry, które trzeba przygotowywać z dużym wyprzedzeniem.

Czy to znaczy, że inne zadania nie są pilne? Ależ nie podobno. Priorytety mają jednak swoje priorytety. Jeszcze nie przeszedłono nagłą sprawę „Agnelli”, a już trzeba zająć się Przedsiębiorstwem Doświadczalnym Opakowań, o którego wstrzymanie wykiła się właśnie zespół główny.

Z 94 inwestycji kontynuowanych obecnie na Białostocczyźnie, każda poddawana jest weryfikacji. ICH LOS PRZESĄDZA SIĘ W WARSZAWIE. Stamtąd też wypłynęła decyzja dalszego kontynuowania „modernizacji przedziału średnioprężnej” w BZP Fasty o zdolności produkcyjnej 1665 ton przedży bawełnianej. Koszt inwestycji przekracza pół miliarda zł (z tego na import około 60 maszyn z CSRS i ZSRR oraz dwóch linii trzpalnianych przeznaczonych na dwie trzecie nakładów). W dokumentach na których opierał się stołeczny zespół znalazły się jednak istotne przekłamania. Faktycznie chodzi nie o tamtą, prawie już zakończoną modernizację, lecz o zupełnie nową przedziałnię bezwzględnie o zdolności produkcyjnej do 3,5 tys. ton przedży bawełnianej rocznie i zakładanym imporcem surowca ze Związku Radzieckiego.

W jakich okolicznościach rodzą się tak kłopotliwe „błędy”? Specjalista zespołu prze-

współczesnych praktykach. Dawniej dobry był ten kto dużo budował i nie troszczył się o koncentrację środków. Dziś najsłabszy ten, kto najwięcej inwestycji znie przynosić doradczą, pozorną ulgę dychawicznej gospodarce.

Dalej jednak nie wiadomo komu przypisywać konkretne decyzje i kogo ewentualnie karać, gdyby okazały się błędne. Trwała zasada kolektywnej odpowiedzialności sprowadzi się jeszcze nieraz do znanego rezultatu: JEST WINA, NIE MA WINNYCH. Ciekawe co uda się napisać na ten temat wracając do sprawy po kilku latach?

Więcej sensu, lecz bez przesady (marzec 1988)

Historia porządkowania frontu inwestycyjnego dokumentuje pracowite lata Rady Ministrów, która ogłosiła w tej sprawie od 1980 do 1985 r. siedem uchwał i dwa zarządzenia swego Prezesa. W rezultacie decyzjami resortów, przedsiębiorstw, banków finansujących oraz wojewodów na terenie woj. białostockiego, łomżyńskiego i wulskiego wstrzymano dziesiątki zadań. W wyniku kolejnych przeglądów i weryfikacji liczb białostockich inwestycji „wstrzymanych przewidzianych do uzniesienia” określono na 7 i „wstrzymanych przewidzianych do zaniechania” — na 13.

W pierwszej grupie znalazła się budowa Zakładów Wyrobów ze Srebra „Biamet” o zdolności produkcyjnej 911 tys. sztuk wyrobów jubilerskich rocznie, dokonanie farbiarni i oczyszczalni ścieków Fabryki Dywanów „Agnella”, Zakład Obuwia w Mońkach, białostocki dworzec PKS, Filia Biblioteki UW z halą komputerową dla ZETO, budynek C Instytutu Mechaniki Politechniki Białostockiej oraz Hotel „Orbis” w Białymstoku (dziś stwierdziliśmy, że żaden z przewidzianych w 1984 roku terminów zakończenia tych zadań nie został dotrzymany, aczkolwiek niektóre szczególnie już sfinalizowane).

W ten nader uproszczony sposób dobrnęliśmy do najnowszych wydarzeń na froncie inwestycyjnym. 19 grudnia 1985 r. na pierwszej linii ustawiono tu drogowskaz w postaci kolejnej Uchwały Rady Ministrów nr 227 „w sprawie inwestycji zaniechanych i wstrzymanych, których realizacja nie została podjęta, a majątek zagospodarowany lub zlikwidowany do końca 1985 r.” NA BIAŁOSTOCCZYŹNIE przejrzało znow 20 inwestycji wstrzymanych i zaniechanych uznano 6 z nich.

Tę nomenklaturę i statystyczną dżunglę jeszcze bardziej komplikuje fakt, że zadania „zaniechane” wcale nie muszą być zaniechane, jeśli inwestorzy zobowiążą się na środki własne. Dzięki temu „zaniechamy” Instytut Mechaniki PB w części C został ukończony, a Instytut Budownictwa Ładowego PB cz. A pozostaje faktycznie w realizacji. W Hotelu „Orbis” przy obojętności szczęścia można było zauważyć ruch zastójający w miarę narastania zimowych przymrozków, gdyż we wnętrzu brak jest ogrzewania.

Z poważnej grupy budów, których los wiślał na włosku, a które przecież ocalały okazały się mniej pilne, tylko nieliczne były tak chybione, iż bez żalu przyszło nam się rozstać z ich rozwojem. Nowe zadania trafiające do planów są już tak starannie ważone i taksonowane, że kosztowne omyłki w typowaniu priorytetów zdarzają się sporadycznie.

Najważniejsze innowacje wniesione przez reformę sprowadzają się do przetrzeźwienia cięzaru większości inwestycji przedsiębiorstw na same te jednostki. Można mieć wątpliwości czy przesadnie obciążone podatkami zakłady pracy (zapowiadane jest łagodzenie tego haraczku), są w stanie skutecznie zadbać o własne perspektywy. Jest to jednak kwestia zasad realizacyjnych, a nie samej idei, która wydaje się sensowna.

Poza grupą inwestycji „centralnych” (na

„Mam 73 lata i dwie córki, które w wirze współczesnego życia zupełnie zapomniały o matce. Jestem więc praktycznie sama. Chętnie skorzystałabym z pani propozycji...”

„Jestem osobą samotną. Nie mam rodziny. Bardzo zainteresował mnie Pani dom. Chciałabym dowiedzieć się, jakie trzeba spełnić warunki, żeby w nim zamieszkać...”

Takich listów BARBARA BRZOZOWSKA ma cały stos. Odpisuje każdego wieczora. W pierwszej kolejności do tych, którzy swoją pracą chcą przyczynić się do powstania republiki seniorów. Bo są i tacy, którzy woleliby przyjść na gotowe.

Według danych Ministerstwa Zdrowia, tylko połowa ludzkiej populacji ma zapewnione na starość miejsca w domach opieki. Tak jest w kraju. W naszym regionie podobnie. Dlatego każda inicjatywa pomocy w tej kwestii jest bardzo pożądana.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni. Nie zawsze potrafia znaleźć wspólny język z młodymi. Młodzi, zajęci pracą zawodową, wychowywaniem dzieci, a teraz jeszcze stanem w kolejkach, nie mają dla nich czasu.

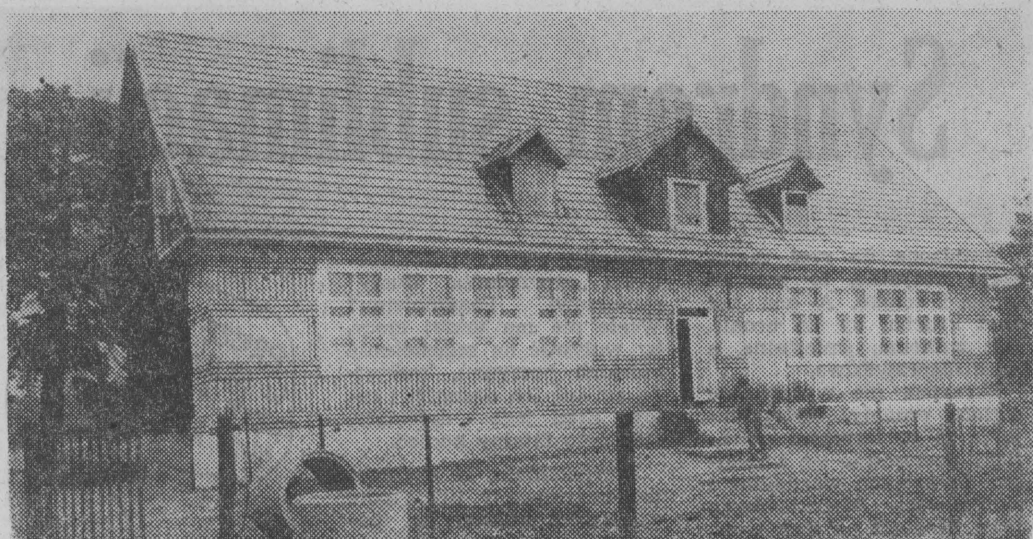
Na świecie są różne sposoby opieki nad seniorami. Pani Barbara dużo na ten temat czytała i najbardziej przekonana była propozycja w dzielonego miasteczka, w którym zamieszkuje rodziny przyjmujące po dwie — trzy starsze osoby

Z urzędowym zaopiniowaniem projektu, nosiła się od lat. Ponieważ jest człowiekiem, który potrafił dzielić się tym, co sam zdobył, po przejściu na emeryturę sprzedała dom i ogród pod Łodzią i zaczęła szukać opuszczonego budynku szkolnego, który mogłaby zaadaptować na potrzeby ludzi starych. Przy pomocy Ministerstwa Zdrowia znalazła wymarzone miejsce. W Grzybowie, 48 kilometrów od Białegostoku. Las, czyste powietrze i szkoła, która od lat stała pustą.

W remoncie budynku włożyła środki ze sprzedanej nieruchomości, a także to, co zaradziła już na emeryturze.

Do emerytury człowiek powinien pracować dla dzieci, a potem — społecznie. Taka jest jej dewiza i zgodnie z nią przekazała córce swój warsztat rzemieślniczy i wyjechała z Łodzi na wschodni kraniec Polski.

Czasami myśli, że może już trochę za późno, ale wcześniej — mimo starań — nie udawało się zarejestrować Towarzy-



Budynek jest już wyremontowany. Z obu jego stron staną domki dla podopiecznych. Fot. Z. ZAREMBA

stwa. Dopiero w Białymstoku dokończyła formalności z założeniem Stowarzyszenia Ludzi Dobrej Woli.

Budynek jest już wyremontowany. W świetlicy stoją stoły, miękkie ławy, które w razie potrzeby można zestawiać i rozbić z nich tapczany. Są radio i telewizor, maszyna do szycia i magiel dla przyszłych użytkowników. Na maszynie gazowej można sobie będzie zagotować wodę, zro-

biać herbatę i patrzeć w ekran. Z obu stron budynku szkolnego staną domki. Dziesięć z jednej i dziesięć z drugiej strony. Będzie je łączył wspólny korytarz, tak, żeby każdy podopieczny mógł przejść do świetlicy, nie wychodząc zimą na mroź.

Domki składać się będą z dwóch oddzielnych pokoi, dwóch kuchni i dwóch łazienek. Jeden pokój, trochę większy od drugiego, będzie należał do tego członka zespołu, który domek wybudował, w drugim — zamieszka osoba, nad którą on przejmie opiekę. Podopieczny będzie miał prawo żyć tu aż do końca dni swoich. Potem na jego miejsce wejdzie właściciel domu, bo po latach on już będzie potrzebował pomocy. Osoba, która będzie się nim opiekowała, nie musi już prowadzić budowy, spłaci tylko poprzednika. Będzie to swoista sztafeta pokoleń. Przekazywanie sobie paleczki.

Wiek dziecięcy planują nam rodzice, dojrzali — my sami, a na starość zwykle się macha ręką i mówi: jak Bóg da. Może się nagle umrze, a może dzieci dochochają. Propozycja pani Barbary — to planowanie starości.

Domki są dla ludzi starych, ale budują je ci, którzy ma-

ją pieniądze. Powinno to być osoby sprawne, najlepiej w wieku 50—55 lat. Koszt domku wyniesie około 1 mln zł. Jeśli ktoś sam będzie przy nim pracował, może go postawić za pół ceny. Kiedy się już wszystko urzeczywistni, będą fundusze własne, wtedy — być może — będzie można pomóc tym, którzy nie mają swoich środków. Dla pani Barbary nie ma rzeczy niemożliwych. Nawet najbardziej-

Domki będą parterowe, po to, żeby nikt starszy osobie nie stukał nad głowę. Wszystkie domki służą wygodzie i zdrowiu mieszkańców. Do każdego domku należy bieżący 220-metrowa działka. Nie duża — żeby się człowiek zbytnio nie napracował, ale żeby miał swoje warzywa i owoce.

Każdy 20-osobowy zespół ludzi dobrej woli przyjmie w

przyszłości 20 podopiecznych. Marzeniem pani Barbary jest, żeby w zespole byli ludzie różnych zawodów: nauczyciele, fryzjerzy, krawcowe, kucharki. Placówka będzie bowiem funkcjonowała na zasadzie samobsługi i samorządności. Nie będzie ani dyrektora, ani kierownika, ani prezesa. Będzie jedna wielka rodzina, albo — jak kto woli — republika seniorów. Co zrobić, jak zrobić? — proponuje będzie mógł zgłaszać każdy. Potem — dyskusja i głosowanie. Zdecyduje większość.

W każdej zbiorowości mogą być konflikty. Jeżeli ktoś nie wywiąże się z podjętych zobowiązań, regulamin Stowarzyszenia przewiduje następujące sankcje. Podziękuję mi się i zwróci włożone pieniądze. Liczyć się będzie przede wszystkim podopieczny. On będzie najważniejszy. Jemu trzeba będzie służyć.

Na razie pani Barbara kompletuje zespół ludzi dobrej woli. Zaprasza chętnych na wakacje, żeby popracowali, przyrzekli się sobie wzajemnie. W ubiegłym roku przyjeżdżali mieszkańcy całej Polski. Pracowali przy wytyczeniu terenu pod przyszłe domki. Pani Barbara oferuje im za darmo lokum. Resztę muszą zapewnić sobie sami. A-

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Przyszłości 20 podopiecznych. Marzeniem pani Barbary jest, żeby w zespole byli ludzie różnych zawodów: nauczyciele, fryzjerzy, krawcowe, kucharki. Placówka będzie bowiem funkcjonowała na zasadzie samobsługi i samorządności. Nie będzie ani dyrektora, ani kierownika, ani prezesa. Będzie jedna wielka rodzina, albo — jak kto woli — republika seniorów. Co zrobić, jak zrobić? — proponuje będzie mógł zgłaszać każdy. Potem — dyskusja i głosowanie. Zdecyduje większość.

W każdej zbiorowości mogą być konflikty. Jeżeli ktoś nie wywiąże się z podjętych zobowiązań, regulamin Stowarzyszenia przewiduje następujące sankcje. Podziękuję mi się i zwróci włożone pieniądze. Liczyć się będzie przede wszystkim podopieczny. On będzie najważniejszy. Jemu trzeba będzie służyć.

Na razie pani Barbara kompletuje zespół ludzi dobrej woli. Zaprasza chętnych na wakacje, żeby popracowali, przyrzekli się sobie wzajemnie. W ubiegłym roku przyjeżdżali mieszkańcy całej Polski. Pracowali przy wytyczeniu terenu pod przyszłe domki. Pani Barbara oferuje im za darmo lokum. Resztę muszą zapewnić sobie sami. A-

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

Barbara Brzozowska od dziecka dostrzegała, że ludzie starzy czują się pokrzywdzeni.

matorów jest dużo. Wystarczy tych, którzy się w ubiegłym roku nie zmiescili.

W tym roku z myślą o nich staną wagony kolejowe. Przekazali je społeczność kolejarzy Zubeł, a przewoźnik i ustawił pracownicy Białostockiego Przedsiębiorstwa Robót Zmechanizowanych i Maszyn Budowlanych.

Pani Barbara jest emerytką i wie, czego starszym ludziom najbardziej trzeba: spokoju i poczucia bezpieczeństwa. Poczucie to zapewnia świadomość, że za ścianą czuwa zyczliwa dusza. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że najbardziej pomagamy sobie przez fakt, że jesteśmy razem.

Dlatego pani Barbara jako szeregowiec przyszedłszy zespołu buduje sobie dom. Fundament już stoi, ale jeśli zbuduje się ktoś, kto już chciałby przystąpić do stawiania ścian, przekazuje mu inwestycję.

W gminie Gródek jest jeszcze kilka opuszczonych szkół. Władze byłyby rade, gdyby w każdej znalazł się taki gospodarz jak pani Brzozowska. O na natomiast ma kłopoty z ustaleniem właściciela budynku. Na razie nie wiadomo, czy jest nim Kuratorium Oświaty i Wychowania, czy Huta „Hortensia”, której kiedyś udostępniono obiekt na kolonię dla dzieci.

Problem polega na tym, że w przyszłości ten zaadaptowany przez panią Barbarę budynek ma przejść na własność Stowarzyszenia Ludzi Dobrej Woli. Trzeba więc załatwić formalności, a nie wiadomo z kim.

Zostało jeszcze sporo do zrobienia. W budynku jest stołówka. Jeśli ktoś nie będzie chciał sobie gotować, zapłaci i zje w sali jadalnej. Jest kaplica. Co druga niedziela będą przyjeżdżać księża katolicki i prawosławni.

„Będzie piec do suszenia grzybów i druciane skrzyneczki dla każdego, żeby boryki jednego właściciela nie mieszały się z innymi.

Pani Barbara ma sto pomysłów. Rozmawiała już w przedsiębiorstwie komunalnym. Nauczył ludzi robienia wieńców nagrobnych. Przygotowywaniem sztucznych kwiatów zajmowała się przed przejściem na emeryturę. Wykształciła wielu uczniów.

W każdym pomieszczeniu dawnej szkoły stoją i wiszą kolorowe girlandy. Wynagrodzenie za sprzedane wieńce będzie dzielone na pół: część do kieszeni tych, co robili, część — na wspólne cele.

W swojej idel pani Barbara widzi wszystko, co najlepsze. Żeby ją urzeczywistnić, z uporem pracuje od kilku lat. Jeżeli nie znajdzie się ludzie z pieniędzmi i z dobrą wolą, to pójdzie nawet zebrać, ale doprowadzi zamiar do końca.

IRENA BIERNACKA

LATA WIELKIEGO CIACHANIA

Wieloletni przegląd historii gospodarki w naszym kraju pokazuje, że w ostatnich latach mamy do czynienia z wieloletnim ciachaniem. W latach 70. i 80. XX wieku, mimo wieloletniego przetrwania, gospodarka w naszym kraju przeżyła wieloletnie ciachanie. W latach 70. i 80. XX wieku, mimo wieloletniego przetrwania, gospodarka w naszym kraju przeżyła wieloletnie ciachanie.

Wieloletni przegląd historii gospodarki w naszym kraju pokazuje, że w ostatnich latach mamy do czynienia z wieloletnim ciachaniem. W latach 70. i 80. XX wieku, mimo wieloletniego przetrwania, gospodarka w naszym kraju przeżyła wieloletnie ciachanie. W latach 70. i 80. XX wieku, mimo wieloletniego przetrwania, gospodarka w naszym kraju przeżyła wieloletnie ciachanie.

Wieloletni przegląd historii gospodarki w naszym kraju pokazuje, że w ostatnich latach mamy do czynienia z wieloletnim ciachaniem. W latach 70. i 80. XX wieku, mimo wieloletniego przetrwania, gospodarka w naszym kraju przeżyła wieloletnie ciachanie. W latach 70. i 80. XX wieku, mimo wieloletniego przetrwania, gospodarka w naszym kraju przeżyła wieloletnie ciachanie.

Wieloletni przegląd historii gospodarki w naszym kraju pokazuje, że w ostatnich latach mamy do czynienia z wieloletnim ciachaniem. W latach 70. i 80. XX wieku, mimo wieloletniego przetrwania, gospodarka w naszym kraju przeżyła wieloletnie ciachanie. W latach 70. i 80. XX wieku, mimo wieloletniego przetrwania, gospodarka w naszym kraju przeżyła wieloletnie ciachanie.

Wieloletni przegląd historii gospodarki w naszym kraju pokazuje, że w ostatnich latach mamy do czynienia z wieloletnim ciachaniem. W latach 70. i 80. XX wieku, mimo wieloletniego przetrwania, gospodarka w naszym kraju przeżyła wieloletnie ciachanie. W latach 70. i 80. XX wieku, mimo wieloletniego przetrwania, gospodarka w naszym kraju przeżyła wieloletnie ciachanie.

Wieloletni przegląd historii gospodarki w naszym kraju pokazuje, że w ostatnich latach mamy do czynienia z wieloletnim ciachaniem. W latach 70. i 80. XX wieku, mimo wieloletniego przetrwania, gospodarka w naszym kraju przeżyła wieloletnie ciachanie. W latach 70. i 80. XX wieku, mimo wieloletniego prz

Schody dopiero się zaczynają

Z prof. dr. JERZYM KOŁODZIEJSKIM — urbanistą i ekologiem z Politechniki Gdańskiej oraz z prof. dr. hab. ROMANEM ANDRZEJEWSKIM — ekologiem z warszawskiej SGGWR rozmawia STANISŁAW KULIKOWSKI.

Rozmowa ta odbyła się tuż po podpisaniu przez przewodniczących WRN wstępnego porozumienia o utworzeniu na terenie pięciu województw północno-wschodniej Polski regionu funkcjonalnego — „Zielonych płuć Polski”.

— Wódcę zainteresowanych — rzeczników i zwolenników koncepcji utworzenia z tego regionu Polski „zielonych płuć” kraju widzę radość. Czy istotnie podpisanie tego porozumienia, które samo w sobie niczego jeszcze nie przesądza, jest tak wielkim sukcesem?

Prof. dr Jerzy Kołodziejski: Jest to na pewno sukces. Przy poważnej różnicy zdań wśród przedstawicieli tych pięciu województw doszło jednak do podpisania porozumienia. A przecież przewodniczący WRN nie deklarują swojego poparcia dla idei „Zielonych płuć Polski”. Oni reprezentują rady narodowe, społeczność i władze. To świadczy o istotnej zmianie sposobu myślenia.

— Nie zmienia to faktu, że nie jest to dokument posiadający jakąś moc prawną. Zresztą mówienie o konieczności ochrony przyrody zawsze kojarzy się z zastojem, brakiem rozwoju, ale rozwój harmonijny, uwzględniający to co jest najważniejsze. A tu najważniejsza jest przyroda, środowisko. Idea „Zielonych płuć” to nic innego jak tylko koncepcja racjonalnego gospodarowania walorami środowiska. Przeciwnie — albo więcej chleba, albo czyste powietrze, choć chwilowe, jest po prostu demagogiczne, po części wynikające z nieznanego rzeczy, po części ze zwykłego wygodnictwa i niechlujstwa. Przecież często ogromne szkody środowisku naturalnemu czyni się przez niechlujstwo inwestycyjne, brak podstawowej wiedzy. Weźmy problem nawożenia. Bywają przypadki, że szkody poczynione przez nieumiejętne stosowanie chemii, są większe niż efekty w postaci wyższych plonów. A setki wysypisk, śmietników, tysiące dachów bez podstawowych urządzeń, przecież to znowu nie jest nic innego jak tylko niechlujstwo. Problem wyboru — „chleb czy czyste powietrze” — istnieje tylko teoretycznie. W praktyce my nie mamy już żadnego wyboru. Jeśli nie zatrzymamy degradacji środowiska naturalnego, to możemy pozostać i bez tego czystego powietrza, i bez chleba.

Prof. dr hab. Roman Andrzejewski: Powiedzmy sobie otwarcie: będzie wielkim sukcesem, jeśli, wkładając ogromne pieniądze, uda się do końca wieku zahamować choćby proces degradacji Śląska. Jeśli sprawę pozostawi się własnemu biegowi, to i te tereny „Zielonych płuć” do końca wieku mogą być po prostu zamarznięte. Gdzie ci Ślązacy, warszawianie przyjadą poodychać? Więc nie powinno być pytania — czy realizować koncepcję „Zielonych płuć”, ale jak ją realizować? Jak włączyć w to kraj? Jest to oferta przedłożona dla całej Polski i do całej Polski musi ona dotrzeć. Czas, niestety, pracuje przeciw nam. Mało go już mamy. A jest to przecież koncepcja bez precedensu.

— Właśnie — czy nie za mało jest czasu? Sama koncepcja, bez konkretyzacji, niewiele jest warta. Nie da się jej realizować poza planem centralnym, więc muszą być tam, w centrum, jej zwolennicy. Czy są?

Jerzy Kołodziejski: Podzielać obawę, że może zabraknąć czasu. Ale zabraknie go wtedy jeśli nie potrafimy szybko wyjść z konkretnymi propozycjami, które zostaną zaakceptowane przez poszczególne województwa Rady Narodowej i uwzględnione w planie centralnym na przyszłą pięcioletkę. Tak więc schody dopiero się zaczynają.

Mogę powiedzieć natomiast, że stan badań, stopień zaawansowania prac badawczych jest daleko posunięty, że możemy, jako środowisko naukowe, takie konkretne propozycje przedłożyć.

Zaś jeśli idzie o zwolenników, ekologiczne lobby w centrum; nie możemy co prawda powiedzieć, że już coś takiego istnieje, ale na pewno zmienia się filozofia myślenia. Potrzeby środowiska są już traktowane poważnie. Zresztą w planie Przejściowego Zagospodarowania Kraju koncepcja „Zielonych płuć” jest uwzględniona.

Roman Andrzejewski: Z racji swojej pracy mogę powiedzieć, że zrozumienie dla spraw

ochrony środowiska rośnie. Umacnia się świadomość zagrożenia...

Jerzy Kołodziejski: „których jest tak wiele, że możemy mówić, iż Polska znalazła się w okresie przełomowym, ilość przechodzi w jakość. Ze drzewa umierają, że nie ma w niektórych regionach już czym oddychać — to jest ewidentne, tego nie trzeba badać. Ekonomisci również zaczynają rozumieć, że nie ma rozwoju za darmo, np. nie można uzyskać więcej węgla bez kosztów ekologicznych. Jeśli kiedyś mówiono, że na ochronę środowiska trzeba przeznaczyć 10 proc. nakładów, to decydemt wioły stawały na głowie. Dziś się mówi o wyższych sumach i nikt o to już nie dziwi.

Ale łatwo nie jest. Ekonomia to gra interesów. Ceny tony węgla, siarki policyj ła-two. Metody liczenia kosztów ekologicznych, precyzyjnej, jeszcze nie ma.

Roman Andrzejewski: Od samego początku w naszej oficjalnej ekonomii nie było takiej kategorii — poczynając od Marksa. Dominowała raczej „idea walki z przyrodą” przejęta z XVII i XVIII wieku. Przyroda, środowisko jako takie, nigdy nie stanowiło u nas kategorii ekonomicznej, nigdy nie wliczało się tego do kosztów. To wymaga zmian. Odech-dzimy od stłumy w wielu dziedzinach. W tej także trzeba odejść. Ale nie jest to łatwe, skoro u nas nie funkcjonuje tak podstawowa kategoria ekonomiczna jak rynek. Droga do racjonalnej gospodarki uwzględniająca ca-łość — potrzeby podmiotu gospodarczego jakim jest przedsiębiorstwo i społeczeństwo — jest jeszcze długa.

— Wracajmy do konkretnów. Mówimy o „Zielonych płuć”, województwa suwalskie-mu przypada w tej koncepcji znaczące miej-sce, tymczasem siedzimy na prawdziwej bom-bie — pod nami jest ruda...

Roman Andrzejewski: I powiedzmy sobie od razu, że... całe szczęście, że nie mamy pieniędzy na uruchomienie tej kopalni. Wszy-skie proponowane dotychczas metody są po prostu nie do przyjęcia. Żadna z nich nie uwzględniała wszystkich kosztów wy-dobycia. Proste liczenie na zasadzie porów-nania wysokości nakładów ze spodziewanym zyskiem nie uwzględnia wielu innych koszt-ów — właśnie ekologicznych.

Pamiętać trzeba i o tym, że ceny nie stoją w miejscu. Już pojawiają się substytuty wana-du, ujawniają się nowe pokłady. Ceny będą niższe, co zmniejszy może w poważnym stopniu rentowność całego przedsięwzięcia. No i koniecznie — powtarzam — trzeba liczyć wszystko. Nie wolno na przykład dopuścić do tego, żeby tu, na miejsce wydobywania, do-wozić węgiel. To zmieni cały ten region. Stra-ty, również ekonomiczne, byłyby ogromne. Ruda suwalska — faktycznie znakomita! — to brzmienie podniecające. Jednak nawet pamię-tając o tym, jeśli się policzy wszystkie koszt-y, rachunek może wyjść wcale nie taki za-chęcający. Pamiętać trzeba, że w myśl nie-kórych obliczeń, właśnie z uwzględnieniem nakładów jakie trzeba ponieść z tytułu szkód i następstw wszelkiego rodzaju, do każdej tony węgla dopłacamy 300 złotych.

— Do tej pory jednak zawsze zwyciężało uproszczone liczenie. Tona rudy leś tam zio-tych lub dolarów. Strata nie dawała się tak szybko liczyć — były zawsze dość enigma-tyczne.

Roman Andrzejewski: Na szczęście każdy rok przynosi postęp w technologi wydobycia. Mieljmy nadzieję, że za kilkanaście lat będą już takie, które pozwolą zminimaliz-ować straty.

— To jeszcze kwestia przyszłości. Koncepcja „Zielonych płuć” to według panów sprawa już na dziś. Czy znajdzie się wystarczają-co dużo ludzi, którzy — w tym regionie i w centrum — poprą ją?

Roman Andrzejewski: — W centrum jest zrozumienie, jak już mówiłmisi. Władze pię-ciu województw także tą ideą zdają się ro-zumieć. Realizować ją wypadać już nowym radom narodowym. Powinni się w nich zna-jeź ludzie otwarci na problemy globalne, którzy potrafią zrozumieć, że jest to — ta idea — szansa, dla regionu i całego kraju.

— Dziękuję za rozmowę.

Prof. JERZY KOŁODZIEJSKI jest Przewodniczącym Komisji Ochrony Środowiska przy Radzie Krajowej PRON, wiceprzewodniczącym Prezydium Ekologicznego Ruchu Społecznego. Pełni funkcję Prezesa Towarzystwa Urbanistów Polskich.

Prof. dr hab. ROMAN ANDRZEJEWSKI pełni funkcję kierownika Centralnego Programu Badań Podstawowych „Ochrona i kształtowanie środowiska naturalnego”, jest wiceprzewodniczącym Prezydium Ekologicznego Ruchu Społecznego.

Człowiek, który umiał rozmawiać z żubrami

JAN POTOKA — kót go z białowieżan nie znał? Pomimo, iż nie żyje od blisko ćwierci wieku, ciągle jest wspominany. Był to człowiek nietuzinkowy. Jeszcze za życia zdążył poznać smak sławy, uwielbienia. Ale po kolei!

Urodził się Jan Potoka 15 listopada 1900 r. w Kamieniu k.Brześcia — tam, gdzie stoi słynna Biała Wieża z XIII w. Ojciec zajmował się rolnictwem, a do-rabiał ciesielką Młody Jan ukończył szkołę powszechną. Często w tym czasie odwiedzał swego wujka Filipa z Kró-lowego Mostu (dzis Kamieniu-ki) w Puszczy Białowiejskiej, który wprowadzał go w taj-niki życia lasu i zwierząt. Jan był uczniem niezwykle poje-tnym. W latach 1921—23 od-býwał służbę wojskową w 25 Pułku Ułanów Wielkopolskich. Po jej ukończeniu przyjechał do Białowieży, gdzie się nie-bawem ożenił. Zamieszkał w domu brata żony. Brał w ów-ziął w czasie I wojny świato-wej. Wkrótce dom ten stał się prawdziwą udręką, gdyż roś-cił doń swoje prawa drugi brat, Potoka chciał już wyje-źdzać do Brazylii, ale nieocze-kiwanie znalazł zatrudnienie przy budowie zagrody dla żu-brów, które sprowadzono do Puszczy we wrześniu 1929 r. Później pracował w charak-terze hodowcy w żubrym re-zewacie. W 1935 r. uzyskał posadę strażnika łowieckiego.

Zaczął też budować własny dom. Pracując jako strażnik ło-wiecki, Potoka uczestniczył w obsłudze polowań reprezen-tacyjnych urządzanych przez prezydenta Ignacego Mościc-kiego. Widział wiele osobisto-ści ówczesnego świata, m.in. ministrów Becka i Ciano, re-genta Węgier Horthy'ego, Góe-ringa, Himmlera, prezydenta Warszawy — Starzyńskiego, licznych przedstawicieli sene-ralicji krajowej i zagranic-nej. W 1938 r. za pomocą u-dzieloną w czasie polowania regentowi Horthy'emu otrzy-mał też wspólne zdjęcie z Góeringiem. Wspomnienia strażnika z tego okresu spi-sał i opublikował w nr. 1090/1966 r. „Przekroju” J. Rybicki.

J. Potoka uniknął wywózki administracji leśnej w 1940 r. Zatrudniono go jako strażni-ka w Białoruskim Rezerwacie „Białowieża Puszcza”. Po zajęciu Puszczy przez Niem-ców nadal pełnił funkcję strażnika łowieckiego. W 1942 r., w efekcie donosu jednego

Ciąg dalszy na str. 6



Na marginesie wy-tawy Szajny

Pewien znajomy zna-omych, zaskonny estety-cznej wiedzy, postano-wił doczuć się i pojechał do dużego miasta na bardzo mą-dre seminarium, a kiedy po-wrócił do domu wieczorem, powiedział zamyślony: „przez cały czas starałem się znaleźć odpowiedź na pytanie, czym jest w istocie sztuka? Może będzie lepiej następnym razem”. Następnym razem je-nak po powrocie z dużego mia-sta wyjął: „Noo, noo więc

czyzna, czy też kobietą, a u-czeni humanisci nauczeni do-świadczaniem z pewnością już wiedzą, iż są o tym, czym jest sztuka jest być może trochę mniej sądem od sądu mówiącego, że trawa (w zasa-dzie, ale nie na pewno) jest zielona, ale że krowa daje mle-ko. Coż jednak ma począć zwykły szary człowiek nie przyzwyczajony do podobnych rozważań, jeżeli pojąć nagle rzecz, dlaczego to właśnie, a nie inne obrazy z takiej, a

w gorące bezprzemyślowe, mimo że sam będzie powtar-zał światu, że potrzebne to było, aby wyjaśnić istotę ka-pitałnych problemów. Uwierzy we własną mistyfikację.

W podobną mistyfikację wierzą także ludzie wytwa-rczający dobrą kulturę, zwani potocznie artystami, zawsze to bowiem lepiej brzmie, jeśli można ogłosić światu, że jest to „kapłanem Szukali”. Wę-dy też ludzie łatwiej przeł-żną takie odkrywcze „prawdy”

PYTANIA

szukał ciagle odpowiedzi na pytanie podstawowe, czym w istocie jest sztuka? Pojechał jeszcze raz na seminarium, po powrocie zaś machnął ręką i postanowił pieniędzy na ko-munikację państwową nie wydawać. „Ciagle to samo — powiedział — a ja myślałem, że oni przynajmniej proble-my podstawowe rozwiążali”.

Bardzo mądry filozofowie od setek lat zadają sobie po-dobne pytania, chociaż nie po-trafią sformułować jasnych odpowiedzi. Z samego jednak faktu, że problemy takie roz-ważać potrafili, wyciąga wniosek, że ich istnienie jest usprawiedliwione i że uspra-wiedliwiona jest znanowana energia. I tak być może o pa-rę milimetrów posunęły się rozważania nad bardzo waż-nym dla naszego życia pro-bblem, czy anioł jest mę-żczyzną, czy też kobietą, a u-czeni humanisci nauczeni do-świadczaniem z pewnością już wiedzą, iż są o tym, czym jest sztuka jest być może trochę mniej sądem od sądu mówiącego, że trawa (w zasa-dzie, ale nie na pewno) jest zielona, ale że krowa daje mle-ko. Coż jednak ma począć zwykły szary człowiek nie przyzwyczajony do podobnych rozważań, jeżeli pojąć nagle rzecz, dlaczego to właśnie, a nie inne obrazy z takiej, a

nie innej wystawy podobają mu się, choć sławni krytycy kiczami je nazwali?

Najważniejsze jest chyba odpowiednie postawienie py-tania. Jeżeli szary człowiek, biorąc za przykład estetyków i filozofów, uwierzy, że ist-nienie coś takiego jak sztuka, którą można by w ręce wziąć, rozobrać, a potem poskładać i zupełnie jak w radiodiodni-ku, czy telewizorze naryso-wanych schematów, to wówczas istotnie znacznie stawić sobie pytanie, czym ona jest i śla-damy setek lat poszukiwań od-powiedzi rozwiązać wiele pro-blemów przypadkowych poja-wiających się po drodze, a może nawet wyznaczyć jakiś nowy rodzaj mydła, czy wo-de kołosań. Wzoru jednak na sztukę nie znajdzie, odpowie-dzi nie będzie i strawi życie

jak ta: „Mówiąc w telegrafi-czonym skrócie chcę na przy-kład dowiedzieć prawdy, skąd-inąd niby banalne, ale prze-ciż często na świecie lekce-ważonej, że artysta można na-wet i zabić, ale sztuki — nie”. Idąc za tak odkrywczą myślą o krok jestem od stwierdzenia, że i stu arty-stów można zabić, ale sztuki nie, że i tysiąc itd., itp. Ze i świat cały można rozwalić, a sztuka będzie, bowiem jest wieczna, jak te idee i anio-ły, co to może kobietami są, a może mężczyznami.

Przyjmując, że poglądy ta-kie prawdziwe są i obowiąz-ujące, szary człowiek (jeżeli czyta gazetę i zdolał się z ni-mi zapoznać) z trudem przy-jmie, że to, co widzi, nie ma żadnej wartości, przestrzasy

Ciąg dalszy na str. 6

LATA WIELKIEGO CIACHANIA

Ciąg dalszy ze str. 4

terenie woj. białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego nie ma ich), na budowę i mo-dernizację przedsiębiorstw przeznaczane są więc ich własne środki, kredyty zaciągane w banku i tylko w niektórych branżach z przemysłem spożywczym włącznie, również dotacje budżetowe. Współcześnie stosowane rozwiązania pozwalają na gromadzenie np. przez zrzeszenia wspólnych środków na ten cel i koncentrację kapitału na wybranych placach budów. Z tej szansy korzystają m.in. BZPT „Unitra-Biazeł”.

Inny zakres zadań finansowany jest z pla-nów terenowych. W 1986 roku inwestycje tej grupy stanowiły na Białostocczyźnie 23,7 proc ogółu, zaś w 1987 r. — 23 proc. Różnie można interpretować te wskaźniki. Jedno jest wszakże pewne: budżet terenowy nigdy nie był za bogaty i teraz także nie mamy fortu-nę, toteż w tym zestawieniu bardzo skrom-nie prezentują się rozwojowe, modernizacyj-ne i odnowieniowe wydatki przedsiębiorstw. W 1986 r. proporcje te w kraju kształtowały się przeciętnie przy przewadze inwestycji za-kladowych jak 8 do 1 i — jak sądzę — były nieco bliższe ideału, niż w regionie pół-nocno-wschodnim.

Budżet terenowy skorelowany jest z lo-kalnym planem inwestycyjnym. Właściwie zręcznie byłoby stwierdzić, że ów plan pa-sowany jest do możliwości finansowych. W każdym razie doczekaliśmy się wreszcie miej-scowych autorów i zatwierdzany jest przez wojewódzką radę narodową. Oczywiście rad-ni nie mają zbyt wiele swobody, gdyż po-trzeby wyprzedzają wciąż możliwości reali-zacyjne. TADEUSZ OCINIŁ, kierownik dzia-łu inwestycji i budownictwa Wojewódzkiej Komisji Planowania w Białymstoku jest pe-wien, że gdyby dano mu natychmiast do-dispozycji środki z trzech pięcioletek, to te-nie sprostaby inwestycyjnym apetytom.

W każdym razie z efektywnością tereno-nych planów inwestycyjnych jest znacznie lepiej, niż bywało kiedyś. W Białostockiem przy komasacji po około 40 proc. funduszy na rozwój rolnictwa i go-spodarki komunalnej, udaje się jakoś latać najpilniejsze potrzeby, choć każda niemal pozycja w planie wywołuje dyskusję, a nie-zbędne rezygnacje przyjmowane są z nie-pokojem. Czy znaczy to, że wreszcie przesta-limy nerwowo szarpać krótką koldrę i ciąc wszystko, co spod niej sterczy?

NIESTETY NIE, a to znów za sprawą pew-niej niekonsekwencji „centrum”. Nakłady in-

westycyjne na białostocki plan roku 1987 e-kreślono w cenach roku poprzedniego na 8,39 miliarda zł. Po korekcie uwzględniającej wpływ inflacji Komisja Planowania przy Ra-dzie Ministrów ustaliła ostateczną sumę na 9,87 mld zł, a różnicę pokryć miało Mini-sterstwo Finansów. TYMCZASEM RESORT NIE POKRYŁ NIC. Budżet wojewódzki za-dłużył się więc pod koniec ub. roku na ok. 640 mln zł (z trudem pokrywając pozostałą część „wpadki”). Za wykonane już roboty i materiały trzeba było jednak zapłacić no-wieć przeznaczono na ten cel trochę tego-rocznych środków. Zapowiada się na to, że deficyt w wojewódzkiej kasie okaże się re-kordowy.

Na 1988 rok przydzielono nakłady war-tości 10,6 mld zł, opierając się znowu na ce-nach z poprzedniego okresu, po czym zrewa-loryzowano je (w całym kraju obowiązywał wskaźnik wzrostu 13,9 proc.). Tymczasem przewiduje się, że wzrost cen robót budowlano-montażowych i zakupów inwestycyjnych sięgnie 50 proc. w stosunku do ubiegłego roku. Tym samym do zaspokojenia potrzeb rzeczowych zawartych w planie białostoc-kim zabraknie około 47 mld zł i znowu zacinie się gorączkowe cięcie inwestycji. Zanosi się na niedobór nakładów bliski 40 proc. i takąż (wartościowo) czystkę wśród zadań.

Chciałbym liczyć na konsekwencję i nie budzące obaw praktyki centralnych plani-stów i finansistów, ale wciąż natrafiam na przeszkody. Oto przykład: wojewódzkie plany roczne wskazane są w ramy dzielonych cen-tralnie nakładów, które różniące się w kraju na podstawie... No właśnie! NA JAKIEJ PODSTAWIE woj. łomżyński uzyskało w br. 5,94 mld zł, a suwalskie 7,51 mld zł, a nie więcej czy mniej? Czy jest to zależne od setki parametrów charakteryzujących dane terytorium administracyjne, przetworzo-nych w systemie komputerowym? A może od kolejności alfabetycznej lub koloru oczu młodszego referentki w dziale stałej biurody?

Doprawdy trudno dociec. Obawiam się, że proporcje w podziale nakładów na wojewód-zkę przetrwały z dawnych czasów „dojść” targów i „załatwian”, a jedyną cechą no-wości wprowadza do nich doroczna korekta inflacyjna.

Może więc dobrze zrobi przeciętny obywatel włączając pojęcie „inwestycji” z powrotem do słownika ekonomicznego. Będzie miał przynajmniej pewność, że nie da się zwa-riować...

ANDRZEJ POLAKOWSKI

Ankieta „GW” Pomyśl, wypełnij, wyślij koniecznie!

Drodzy Czytelnicy!

Zwracamy się do Was z prośbą o wyrażenie opinii na temat „Gazety Współczesnej”. Będą one dla redakcji bardzo pomocne przy redagowaniu dziennika, ułatwią nam nadawanie „Gazecie” kształtu najbardziej zgodnego z Waszymi oczekiwaniami. Dlatego też prosimy o szczerze odpowiedzi.

Pragniemy, aby ilość odpowiedzi była jak najwięk-sza. Apelujemy więc do Was o masowy udział w An-kiecie.

Autorom najeleńszych wypowiedzi, którzy podadzą swe nazwiska i adresy przyznamy cenne pozycje książko-we. Natomiast wśród pozostałych uczestników Ankiety roz-lusujemy interesujące nagrody.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa 31 maja br. Wypełniona Ankieta prosimy wysłać, złożyć tak, by wi-doczny był adres Redakcji, nie składeć, nie spinać i bez znaczka wrzucić do skrzynki pocztowej.

1. Jak często czyta Pan(i) „Gazetę Współczesną”? (prosi-my podkreślić właściwą odpowiedź)
 - a) czytam codziennie lub prawie codziennie, b) czytam od czasu do czasu, c) czytam tylko „Magazyn”, d) nie czytam lecz tylko przeglądam.
2. Jakie problemy i sprawy poruszane na łamach „Ga-zety Współczesnej” interesują Pana(i) szczególnie (prosi-my podkreślić właściwą odpowiedź ewentualnie kilka od-powiedzi)
 - a) działalność PZPR, stronnictw i innych organizacji społeczno-politycznych, b) polityka międzynarodowa, c) przemysł, handel, usługi, d) rolnictwo i problemy wsi, e) kultura i sztuka, f) tematyka społeczno-obywatelowa, g) sprawy młodzieży, h) sport, i) informacje o wypadkach, przestępstwach, katastrofach, itp., j) rozrywka, humor, krzykówka, k) program kin, radia i telewizji, l) listy czy-telników, l) inne (jakie?)

3. Jaka tematyka zdaniem Pana(i) jest w „GW” przed-stawiana najlepiej? (prosimy podkreślić właściwą od-powiedź ewentualnie kilka odpowiedzi)

- a) działalność PZPR, stronnictw i innych organizacji społeczno-politycznych, b) polityka międzynarodowa, c) e-konomiczna — przemysł, handel, usługi, d) rolnictwo i problemy wsi, e) kultura, sztuka, oświata, f) tematyka spo-łeczno-obywatelowa, g) sprawy młodzieży, h) sport, i) in-formacja o wypadkach, przestępstwach, katastrofach, itp., j) rozrywka, humor, k) inna (jaka?)

4. A jaka tematyka jest przedstawiana w sposób nie-właściwy i dlaczego?

5. Czy objętość artykułów i informacji:

- a) jest właściwa, b) jest zbyt mała, c) są one zbyt dłu-gie (prosimy podkreślić właściwą odpowiedź)

6. Jakiej tematyki, zdaniem Pana (i), brakuje w „GW” lub jest jej za mało?

7. Czy jakieś tematy i problemy poruszane na łamach „GW” budzą przesył, znużenie? (prosimy wymienić jakie)

Z teki Henryka WILKA

W cieniu starych drzew, oto-czony kamiennym murem, od ponad dwustu lat tr-wa na strazy islamu — w niedzię przybranej, ojczyźnie jego wyznawców — kruszyński-ski meczet. Obok niego na wznie-sieniu, również murem otoczony, wśród brzozy i lip rozciąga się ma-hometanśki cmentarz-miast. Tu-taj, pod kamiennymi płytami z wykutymi na nich półksiężycami, spoczywają niosący niedzię imio-na Fatmy, Aladyna, Mustafy, Demila, Emira...

Można odczytać i nazwiska przybarwione wschodnim brzmie-niem: Szahidewicz, Assanowicz, Utan, Mamaj, Charbajewicz, Sele-mowicz itp. Są tu też całkiem polskie: Jakubowski, Korycki, Chalecki, Popławski, Jabłoński czy Wilczyński...

który powoli lecz nieubłaganie odmierza historię. Orientu rzuc-o-nego przed wiekami na obrzeża Rzeczypospolitej.

Bywało, że księżęta litewscy na czas wypraw sprzymierzały się z Tatarami, z których część osi-lała później na Litwie. Większą ich grupę ścigali księżę Witold i osadził w okolicach Wilna oraz nad brzegami Niemna. Osiadłych na litewskiej ziemi Tatarów ksz-żę teni z Litwinkami. Wnet i Polki wychodziły za Tatarów. Tak to się działo, aż do unii polsko-litewskiej, po której zrównano w prawach i przywilejach szlachetę tatarską, polską i litewską.

Późniejsi królowie Rzeczypospo-litej obciąża Tatarów, doceniając wierność i waleczność Tatarów, obdarzali ich dużymi majątkami z tzw. królewskich oraz nada-wali ich rodowi szlachectwa, a także z polską brzmieć nazwiska z zakonczaniami na -ski i -icz.

Z czasem Tatarzy, otrzymując od królów za usługi odniesione głównie na wojnach nowe po-

stadości, rozprzestrzeniał się na zachód i południe dawnych pol-skich kresów. Znaleźli się także na wschodnich ziemiach dzisiej-szego województwa białostockie-go, pod Sokółką i Krynkami, o-siedlając się za czasów Sobies-kiego w kichanustu wsiach.

Dwie z nich z zabytkowymi meczetami, stanowią dziś jakby polską Mekkę i Medynę dla za-mieszkałych w naszym kraju wy-znawców islamu. Są to Kruszy-niany i Bohoniki, ostatnie już w Polsce stare tatarskie leża, choć większe niż w tych miejscow-ciach skupiska ludności pochodze-nia tatarskiego znajdują się w Białymstoku, Gdańsku, Gorzowie Wielkopolskim i Wrocławiu.

W miastach osiedlili się przede wszystkim muzułmanie-reparanci z dawnych wschodnich ziem Pol-ski. Oblicza się, że liczba Tatarów w Polsce wynosi około 2,5 tysiąca osób.



Meczet w Kruszyń-nach z XVIII wieku

magazyn

Gazety Współczesnej

WATERLOO — jeszcze raz?

Z projektem odtworzenia słynnej bitwy pod Waterloo wystąpiły władze tego miasteczka w Belgii. W roli walczących żołnierzy różnych armii wystąpią członkowie 15 stowarzyszeń miłośników broni i barwy z czasów napoleońskich z Belgii, Francji, RFN i Włoch. To barwne widowisko zostanie zaprezentowane dla uczczenia 173 rocznicy bitwy 11 i 12 czerwca br. Podobną rekonstrukcję bitwy pod Waterloo zrealizowano w 1985 r.

Wiesław SZYMAŃSKI — Strofy DO CZYTELNIKA

Odpowiadając na liczne pytania kolegów, znajomych, rodziny — zaczęłam oprostowania:

Sam jestem wszystkim winny!

To obiektywna przyczyna, żadna decyzja z góry, to moja własna wina, niestety — nie cenzury.

Zważyłem — lecz tylko na chwilę, upadłem — lecz już się podnoszę, głowy pokornie nie schyłam, o wybaczenie nie proszę.

Nie będę namawiał do grzechu, ni myśli podsuwać wrażliwych — chcę tylko resztki uśmiechu wrócić Twej smutnej twarzy.

żysego tego obrazu — Davidzie Leanie, co było strzałem w dziesiątkę.

Aha — jeszcze słowo o Carlosie Saurze. Jego „Mroźny peppermint” dedykowany Bunuelowi, byłby niewątpliwie znacznie ciekawszy, gdyby radosny gość imieniem Carlos, zaproszony do studia IV-2 ogłosił nie wiadomo po co, nie zaznaczył autorytatywnie, że traktować będzie ów film z Geraldine Chaplin w roli głównej, o „zbożeniu seksualnym”. Osobiście od początku projekcji zastanawiałem się, kogo filmowy pan doktor najpierw „zaciuka”, a kogo — potem. Telewizyjny gość został też zresztą inteligentnie zagadnięty, na temat tego, co też myśli o nagłym powrocie Saury na polskie ekrany i kulturze hiszpańskiej w ogóle. Do powiedzenia nie odkrywczo nie miał, ale czas antenowy został stuprocentowo wykorzystany. Sukces! Tylko — ja za takie sukcesy dziękuję. Wolę „Telewizję nocą”. Pośmiać się można...

PAT

TELE a PATIE

Z ręką w...

Telewizja oszczędza — na szczęście — wierszy „ekranomanów” i nie nadaje tym razem programu z hasłem tygodniowym — „masz problem, zadzwoni, zwierzę się może pomoże”. I bardzo dobrze. Pozwoliło to nieco odstąpić od szarej rzeczywistości.

Nadaje za to kilka interesujących filmów. Zaczęło się od „Ptaków” Hitchcocka, poprzez „Króla szczurów”, „Długie gorące lato”, „Mroźny peppermint”, a skończywszy na wznowionym „Domu”.

Jednym słowem było co poogłądać i nad czym się zastanowić. Jakoś, co prawda, niektórych produkcji była oglądnie mówiąc taka sobie, ale...

Szczególnie bulwersująca okazała się decyzja opatrzenia filmu „Hakate” nadtytułem: „Literatura i erot”. Trwało to 103 minuty (z zegarkiem w rękę) i im bliżej godz. 1, tym mniej tam tej literatury udało się zauważyć, no chyba, że brukowo-pośledniej, a o erotyce nawet mowy nie było. Może ten rodzajowy obrazek z pin. Afryki z cyklu raczej: „Jak mały Jone wyobraża wojnę” był dwadzieścia parę lat temu „nieobyczajny”, ale teraz...

Telewizja obudziła się w tym wypadku wyraźnie z ręką w tym, no jak mu tam... Podobnie zresztą jak kinematografia, która zakupiła i wyświetla „Most na rzece Kwai”. Tyle, że „Most...” akurat jest rzeczywiście wart obejrzenia. Z kolei TV zaskoczyła zakupieniem filmu o re-

Kasztany kwitną. Matury trwają. A potem przydałby się jakiś bal. Na otarcie łez. Tych — radości, że „nie taki diabeł straszny”, tych — rozpaczy, że trzeba będzie spróbować za rok i tych — lekkiego żalu, że oto skończyła się beztroska i trzeba się ze „starą dobrą budą” rozstać na dobre.

A jak bal, to w superkreacji i z super fryzurą. Podobno nie suknia zdoła człowieka ani tym bardziej kok, lok i fiok, ale... Rewia mody na głowie, a taką mamy na ulicach codziennie, świadczy o żywym zainteresowaniu problemem wśród Polek, Polaków, panów, panienek i paniątek.

To taki jakby rys, a raczej — rysik do naszego portretu. Ale, czy tylko nasze? Skończyły się czasy, kiedy coca-cola deprawowała charakter, a długie włosy przeszkadzały w nauce — szczególnie, ale kto wie, czy nie powrócą...

W tej kwestii polecamy horoskop. Przynajmniej na pytanie, co się wydarzy w tygodniu — odpowiedź będzie pewna i niezawodna, choć z przymrużeniem oka. Niestety...

VIII KOLUMNA



Wielkie strzyżenie



Fot. A. Chomicki

HOROSKOP & przymrużeniem oka

BARAN 21.03 20.04	Nareszcie życie rodzinne wysunie się na pierwszy plan. Będzie okazja do odbycia ważnej dla Ciebie i najbliższych rozmowy. Niepokojąca sytuacja finansowa zmusi Cię do zastanowienia się nad bilansem wpływów i wydatków. Zyciowe Ryby.
BYK 21.04 21.05	W pracy dobra, równa forma. Na razie odbierasz słowa uznania i poklepywanie po plecach, lecz wkrótce awans nieunikniony. W perspektywie interesujące spotkanie towarzyskie. Zdrowie i finansy w bardzo dobrym stanie. Najważniejszy Wodnik.
BLIZNIĘTA 22.05 21.06	Tydzień pod znakiem spokoju i wypoczynku. Praca sprawi wyjątkowo mało kłopotów. Także w życiu osobistym kilka znaczących sukcesów, które przyjdą Ci niespodziewanie łatwo. Doskonałe finansy. Możesz polegać na Wadze.
RAK 22.06 22.07	W pracy drobne kłopoty spowodowane nie najlepszą atmosferą wokół Twojej osoby. Jeden właściwy gest z Twojej strony może diametralnie zmienić sytuację. W sercu wiosna — rozśadek w ciągu kilku najbliższych tygodni nie będzie Twoim mocnym punktem.
LEW 23.07 22.08	Bardzo ważny tydzień. Nowe doświadczenia i znajomości mogą okazać się bezcenne już w niedalekiej przyszłości. Poważny zastrzyk gotówki. Zastanów się dobrze jak te pieniądze wydać, bo ostatecznie Twoje wydatki byłyby chyba zbyt lekkomyślne. Ważny Rak.
PANNA 23.08 22.09	Doskonałe dni w działaniach zawodowych. Zrealizujesz poważne przedsięwzięcie i choć część splendoru spłyne na Twoje przełożonych, Twoja satysfakcja będzie pokazała Ci w pełni zasłużoną. Interesujące plany z Twoją osobą wiąże Strzelec.
WAGA 23.09 22.10	Bardzo absorbujące zajęcia związane ze sprawami osobistymi. Jeśli zabierzesz się do nich energicznie, w ciągu kilku dni nadrobisz wielomiesięczne zaległości. Miłe spotkanie w gronie starych znajomych. Zyciowe Bliznięta.
SKORPION 23.10 22.11	Ciekawa, intratna propozycja zawodowa, która będzie dowodem na Twoją „rozwagę”. Także w domu atmosfera zaufania i szczerości sprzyjać będzie próbom rozwiązania zawodowych konfliktów. Alkoholem i hazardem. Sprzyja Ci Byk.
STRZELEC 23.11 21.12	Sprawy serca wysuną się na pierwszy plan. Ukonowanie kilku romantycznych dni będzie fascynujący wieczór we dwoje, do którego dodasz w przyszłości wielokrotnie powracające wspomnienia. Wiosna sytuacja finansowa. Zdrowie bardzo dobre.
KOZIOROŻEC 22.12 20.01	W pracy oprócz rutynowych, codziennych obowiązków, dodatkowe zadania, które wymagają szczególnej koncentracji i mobilizacji. W życiu osobistym więcej uwagi poświęć najbliższym i oddanej Ci osobie. Zdrowie w normie.
WODNIK 21.01 20.02	Wiadomość od osoby, o której już dawno zdążyłeś zapomnieć wpłynie na Twoje postępowanie w najbliższych dniach i zmieni sposób myślenia o niektórych sprawach. Stabilizacja w pracy i życiu rodzinnym. Doskonałe finansy. Ufaj Bykowi.
RYBY 21.02 20.03	W pracy doskonała okazja do wykazania się pomysłowością i samodzielnością. Wykorzystaj te szanse, a Twoje akcje pokażą Ci, jak wiele możesz. W życiu osobistym bardzo dobre porozumienie z Baranem. Finansy powyżej średnich stanów.



Marzenie! Schumann?

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 5) „Jeśli nie chcesz mojej zguby, krokodyla daj mi łubę!”, 9) elektryczna papuga, 11) wyróżnia się wśród słabych pici, 13) pani „pograżona” w medytacji, 15) zejście, 16) naczynie na wielkopięcowa surówka, 17) niszczyciel wyzyska, 19) ornament z kaniem, 21) proste albo rozwinięte, 22) pretensja asana z „asana”, 24) siedząca pistoletu, 25) zagrywka, 26) między potem a kawą, 27) spacerem („Umówiłem się z nią na dziewiątą”), 28) „z” bez biów, 29) o nim mowa, 31) pies zajmujący połowę takówki, 33) Mata, 34) jedno z podstawowych pojęć geometrycznych kojarzące się ze znaną budowlą w Pizie, 36) wE, 38) powstaje na powierzchni nagrzanych przedmiotów metalowych w wyniku ich styczności z powietrzem, 40) maraga w angielskim wydaniu, 42) o Jana Chryzostoma, 44) angielskie piwo jak sypki spójnik, 45) Hari, 47) łączący z budynkiem lub Szweczką, 48) umysłowa chora

PRZEDKŁADNIA: 49) nawet nie kryształową można napędzić kryształem, 50) żeglarski pachołek.

PIONOWO: 1) często święci zębami, 2) śmichy-chichy, 3) bawi się dubeltowo na Sylwestra, 4) nieobraźliwie o klepie, 5) podbiegunowego nie zadowolysz, 6) ładny ptaszek, 7) uczestniczka chłosty, 8) to, na czym staje zawodnik, 10) karty się go trzymają, 12) żółty śpiwak, 14) kolos wśród statków towarowych, 18) ma nie wszystko po kole, 20) kaskanka nadziana przedniojęzykowo-zębowa spółgłoska (ognista), 23) imienniczka koni, 27) imię „Lalki”, 30) następstwo uszkodzenia naczynia, 32) oldboy wśród przedświatków, 35) „Jak zdobywano Dziką Zachód”, 37) jeżeli za jednym, to od razu, 39) pierza albo kotów, 40) nabyty w wyniku wielokrotnego wykonywania jakiejś czynności, 41) organ, na którym może leżeć kamień, 43) opera Moniuszki, 46) dobrze mieć go w rękę.

LESZEK

MYŚLI PRZEKORNE

Czas przeznaczony na pokonywanie dystansu przez lokomotywę dziecięcą można również dobrze przepaść w komfortowym ślipingu.

Prawdziwych barw socjalizmu nie zademonstrują specjaliści od podmalowania fasad.

Rozluźnij siebie! Na sztywniaków nie ma dziś zapotrzebowania.

Bilet wstecz-marzeń: powrotny do Edenu.

Nie stać nas na luksus przegrywania tego, co już raz zostało przegrane.

Lasach ideologicznych: jadły wszelkie smakowitości doktrynalne.

Kooperuj z prawdą! Z kłamstwem mas już powiązania.

ZBIGNIEW WĄDYK



W Polsce zazwyczaj popularne są dwa katalogi zagraniczne: francuski — Yvert i Tellier oraz zachodni — Michel. Kiedyś używano u nas szwajcarskiego — Zumstein, ale zrezygnowano z niego, ponieważ słabo wyceniał polskie znaczki. Po stracie

Jak nas ceni Gibbons?

naszego rynku Zumstein się poprawił i dziś wyraźnie nas faworyzuje. Ale kto raz utracił jakiś rynek, filatelista trudno mu nań już powrócić, bo jego miejsce zajął ktoś inny (Michel).

Rzadko natomiast polscy filatelisci posługują się brytyjskim katalogiem Stanley'a Gibbons'a. Nadmienię, że wydaje go stara i powszechnie znana firma londyńska o tej samej nazwie. Prowadzi ona wielkie aukcje filatelistyczne. To od Gibbons'a przed wojną krakowski zbieracz dr Józef Tislowitz zakupił sześcioblok pierwszego polskiego znaczka pocztowego z 1860 roku, znany dziś filatelistom pod nazwą Sześciobloku Tislowitza.

Dlaczego u nas rzadko się sięga po katalog Gibbons'a? Może z powodu tego, że i przy jego redagowaniu widać typowy angielski tradycjonalizm. Początek tego kraju długo nie uznawał bloków za znaczki pocztowe. Pierwsze brytyjskie bloki ukazały się dopiero w 1980 roku. Katalog Gibbons'a zgodnie z tą tradycją zamieszcza tylko znaczki, bez bloków, arkusików ozdobnych i innych podobnych wydawnictw. Może dlatego ogranicza się tylko do dwóch tomów. W Polsce natomiast bloki i arkusiki zbiera się na równi ze znaczkami, podobnie jak w większości krajów.

A jak nas wycenia Gibbons? W porównaniu z innymi krajami, w tym socjalistycznymi, zupełnie przelicznie. Oto pierwsza seria

Kolumb w operze

Metropolitan Opera zamówiła u amerykańskiego kompozytora Philipa Glassa operę, która ma upamiętnić 500-lecie odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. Jej światowa prapremiera odbędzie się w 1992 r. i otworzy uroczyste obchody tej rocznicy.

znaczków, wydana w Polsce Ludowej. Myślę o „Wodach” z 1944 r. Kosztują one według Gibbons'a 135 funtów. Natomiast te same znaczki cięte w parkach wyceniono na 270 funtów. Chyba za niską. Oczywiście, jeśli nie liczyć według ekstrapoliczniczek pewexowskiego (ponad 1000 złotych za 1 dolar).

Idźmy dalej. Arkusik „Kultura” z 1947 r. Gibbons szacuje na 160 funtów, „Edukacja” — na 325 funtów, „Bojownicy” — 225 funtów (stemplowane — 250 funtów), „Subskrypcja” — 250 funtów. To tyle o niektórych powojennych rarytasach.

Jak nas ceni Gibbons?

A teraz o wybranych seriach z lat czterdziestych i pięćdziesiątych. „Wyzwolenie miasta” (nadruki z 1943 r.) w katalogu Gibbons'a kosztują 35 funtów, zarówno nie-stemplowane jak i kasowane. Z tego roku „Westerplatte” — 13 funtów, „Bitwa pod Grunwaldem” 6 funtów (też „czyste” i stemplowane), „20 lat Ligi Morskiej” — 14 funtów (tak samo jak wyżej).

Kilka pierwszych serii tematycznych: „I Kongres Nauki Polskiej” — 5,5 funta, „VI Wycieczka Pokoju” — 12,8 funta, „480 rocznica urodzin Kopernika” — 13,5 funta, „X rocznica PRL” — 17 funtów (stemplowane — 4 funty), „IO w Melbourne” — 1,40 funta, „Grzyby” z 1959 r. — 7,25 funta (stemplowane — 2,50 funta), „Ptaki” z 1960 r. — 15 fun-



Na zdjęciu: Znaczek San Marino o tematyce olimpijskiej.

tów (stemplowane — 5,5 funta), „Koty” z 1964 r. — 7,5 funta (stemplowane — 3,25 funta).

A najnowsze serie? „Człochowa” z 1982 r. (3 znaczki) — 1,83 funta (stemplowane — 45 pensów) i arkusik — 15 funtów (stemplowane — 10 funtów), „Maj” — 1 funt i 2 pensy (stemplowane — 45 pensów), „II wizyta Jana Pawła II” — 2,95 funta (blok — 1,50 funta), „Wisia w malarstwie” — 1,95 funta (stemplowane — 68 pensów), „Zwierzeta” z 1984 r. — 5 funtów (stemplowane — 1,50 funta).

Oto jak mniej więcej wycenia nas Gibbons. Oczywiście są to tylko ceny katalogowe. Inaczej natomiast kształtują się one w angielskich sklepach. Ale o tym innym razem.

FILATELISTA

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Męska stałość

Dmuchawiec, mlecz to popularne nazwy mniszka lekarskiego, rośliny tak wszechobylskiej, że wykorzystują ją pasemka gleby przy miejskich murach aby zapuścić korzenie. Najciekawsze ma owoce, drobne niełupki osłonięte parasolem puchu kielichowego, ulatujące z wiatrem jak „męska stałość”.

Przez całą roślinę przebiegają rury mleczne zawierające lateks — nietrujący sok. W starożytności wykorzystywano go do leczenia chorób oczu, stąd łacinska nazwa mniszka — Taraxacum officinale (od taraxis — zapalenie oczu). Lateks ma też inne właściwości: przyspiesza przemianę materii zwalczając otyłość. Można pić codziennie kieliszek soku wyciśniętego ze świeżego ziela. Spirytus utrwała sok nie niszcząc jego właściwości. Odwar lub napar całej rośliny z liśćmi podaje się przy zaburzeniach trawienia i kamicy wątrobowej. Młode liście jada się jak sałatę; zawierają sporo witaminy C, kwas foliowy i sole mineralne. Ta surowka niepopularna w Polsce, jest we Francji cenionym składnikiem diet dbających o linię dziewcząt. Tam też smażą się w cukrze kozyceki kwiatowe mniszka, działające przeciwkaszlowo.

Ziołolecznictwo wykorzystuje najczęściej korzenie. Wykopuje się je we wrześniu lub październiku i suszy w temp. 30 st. C. Odwary leczą schorzenia wątroby, pęcherzyka żółciowego i dolegliwości wynikające ze złej przemiany materii.

Farmacja wprowadziła mniszka w skład mieszanek: Diabetosan, Cholagoga, Normosan, Cholestil i paru innych.

(Leng.)

E. Dzierżyński nauczycielem Czechowa

„Literaturna Rosija” w dziele archiwaliści podaje interesujące i mało znane szczegóły z czasów Antoniego Czechowa, gdy był on uczniem gimnazjum w Taganrogu. Przez dłuższy czas miał dość poważne kłopoty z matematyką. Nie wynikało to z lenistwem chłopca, lecz z nieodpowiednich kwalifikacji nauczyciela. Sytuacja zmieniła się gdy w gimnazjum pojawił się nowy wykładowca matematyki Edmund Dzierżyński — ojciec Feliksa. Do Taganrogu przyjechał z Petersburga, gdzie ukończył wyższe studia matematyczno-fizyczne. Był wobec uczniów surowy i wymagający, ale cieszył się wśród nich ogromnym autorytetem. Na jednej z prac kontrolnych Czechowa z matematyki widnieje adnotacja Dzierżyńskiego: „Obliczenia bezbłędne — rozumowanie w pełni logiczne — zachęcające”.

W 1875 r. Dzierżyński przeszedł na emeryturę i wraz z rodziną powrócił na Wileńszczyznę, gdzie w 2 lata później Dzierżyński urodził się syn Feliks, przyszły działacz polskiego i rosyjskiego ruchu robotniczego.

